

boczny tor 115

właśnie teraz – 29/30.04.2011

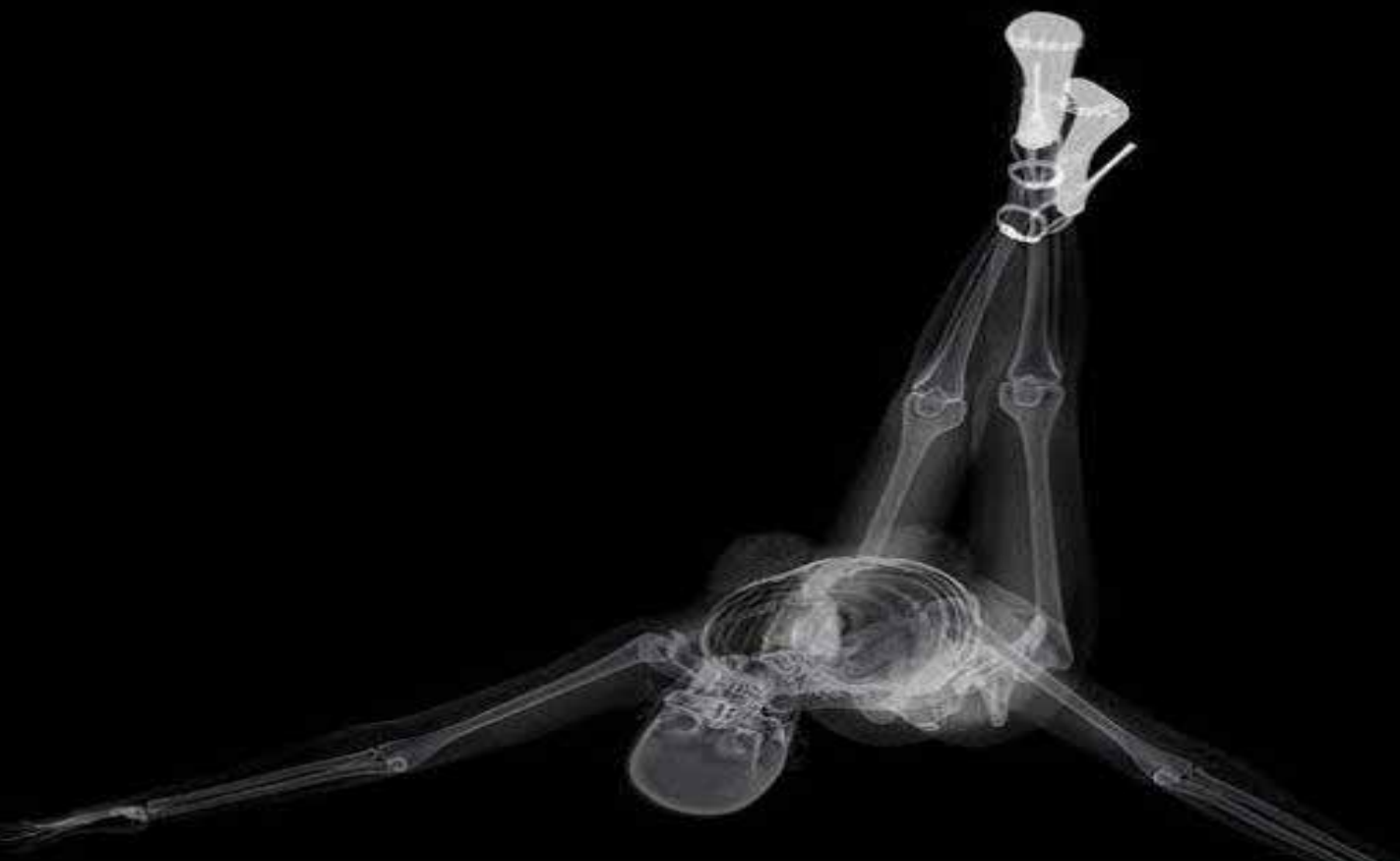














spadłem z kanapy, i patrząc na te nogi, leżąc na plecach, wypowiedziałem wiekopomne słowa:

— Skarbie, jestem geniuszem, ale wiem o tym tylko ja.

Odpowiedziała równie wiekopomnymi słowami:
— Wstawaj z tej podłogi i siadaj, cholerny idioto!

Pewnego dnia ją też musiałem pochować. Jak opca. Jak matkę. Pochowałem ją dwa lata po tym, gdy się rozstałiśmy.

Ale przedtem wylądowałem na oddziale dla ubogich w szpitalu okręgowym chorób ogólnych (mój stary dom).

Pokozyli mnie w ciemnej piwnicy i zaginęły moje papiery.

— Dokumenty powędrowały na dół — powiedziała siostra oddziałowa — a ja bylam na górze.

Więc zaginałem w czeluściach Podziemia, ciało bez papierów, umierający, krwawiący bez przerwy z ust i tyłka. Wylazilo teraz ze mnie całe to tanie wińsko i ciężkie warunki życia — fontanny krwi. A potem ktoś znalazł moje dokumenty i po trzech dniach w piwnicy przeniesiono mnie do lepiej oświetlonego miejsca. Ale później okazało się, że nie mam prawa do otrzymania krwi.

— Panie Bukowski — powiedziała siostra oddziałowa — jeśli nikt z pańskiej rodziny nie był krwiodawcą, nie dostanie pan żadnej krwi.

To oznaczało, że mam umrzeć.

Wydawało się, że dla chorych i umierających robią tylko jedno — pozwalają im leżeć tak długo, aż wykerkują. Widziałem, jak zewsząd zabierają umarłych. Wtedy robiło się miejsce dla nowych. Przestrzeń stanowiła problem. Żadnych pielęgniarek, żadnych lekarzy. Widok sanitariusza zakrawał na cud.